Wychodzą we Lwowie we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięcznie **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie **1** Złr. **20** kr.

Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po **4** kr. za następne po **2** kr.; w dodatku po **3** kr. za następ. po **1½** kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

1. Stycznia 1856. **№ 1.** **Rok trzeci.**

Sierota wielkiego świata.

I.

O biada śród ludzi, kto żądz ich nie dzieli,
Że skromnem rojeniem ukrywać się każą,
Ubóstwo wyśmieli, przy pieśni zasnęli,
A święte uczucie okryli potwarzą
I lecąc przed ołtarz Mammony i Pychy
Zburzyli mój uchron, zburzyli mój cichy!

Syrokomla.

Pan Alfred wstał dzisiaj w niedobrym humorze. Jakieś brzydkie sny niepokoiły go w nocy. Był to poranek późnej jesieni, a chociaż słońce zeszło pogodnie i trwałą pogodę obiecywało, pan Alfred skurczył się we dwoje, wdziewając szlafrok jedwabny, ponsową podbity podszewką.

Szlafrok i pan Alfred byli to dwaj poważni staruszkowie, po jednym i drugim widać, że są potomkami jakichsić znakomitości; i tak też w istocie było. Szlafrok pochodził wprost od kontusza, któremu tylko wyloty zaszyto, a pan Alfred wywodził swoje pochodzenie w linii najprościejszej od jakiegoś udzielnego księcia na Wołoszy, który przy inwazyi Turków uchodząc z kraju jako adherent króla, uzyskał był na sejmie indygenat polski.

To też dumni ze swojego pochodzenia byli obaj potomkowie. Szlafrok szeleściał za każdym krokiem pana Alfreda, a pan Alfred chodząc po sypialnej komnacie mruczał coś z gniewem pod nosem, nazywając obecny czas wiekiem karlów i wiekiem zepsucia.

— Dziwny sen, dziwny — mówił do siebie — nieboszczyk kasztelan stanął dzisiaj we śnie przedemną, w delii, gronostajami podbitej, z kordem, świecącym brylantami. Alfredzie! krzyknął na mnie, cóżeś uczynił z klejnotem rodu? Oddałem ci go w ręce twoje, a tyś go rzucił w błoto, i teraz się dziwisz, że się nie świeci! Gwiazda naszego domu zasępiła się i gaśnie a ciemności zagrażają zewsząd. Alfredzie, tyś był złym skarbnikiem powierzonego skarbu, nie zakopałeś wprawdzie danego ci talentu, ale dałeś go na lichwę!

Pan Alfred wstrząsł się jakby ujrzał widmo upiora, postąpił ku drzwiom i silnie zadzwonił.

— Jaśnie pan hrabia zezwoli, że rządcę tutaj wpuszczę?

— Zaledwo oczy otworzę a już mnie chcesz nudzić!

— Jaśnie pan hrabia daruje, ale rządca ma pilny interes.

— Wszak wiesz, że w kancelaryi rządcę przyjmuję!... Ale, jeżeli już tak pilny ma interes, to niech wnijdzie! może wykręcił skąd pieniędzy, dodał po cichu.

Do sypialni hrabiego z niskiemi ukłonami wszedł rządca i pokornie przy drzwiach stanął. Był to wysoki, brodaty męszczyzna, na głowie dobrze siwizną opruszony.

— Cóż cię do licha tak rano do mnie sprowadza, rzekł pan Alfred z pewnym wyrazem, z którego nie można było jeszcze odgadnąć, czy wchodzącego dobrze czy źle przyjmie.

— Tylko bardzo ważna sprawa, jaśnie panie hrabio, odpowiedział rządca, schylając nieco żylastego karku; tylko ważna sprawa mogła mnie uczynić tak śmiałym. —

— Gadaj bez ogródki! Masz pieniądze?

— Właśnie o to idzie, jaśnie panie, że ich niema!

— A cóż mnie do tego, to idź sobie do licha! Że pieniędzy niema, o tem wiem dobrze, raport taki niepotrzebny.

— Ale jest wielka potrzeba pieniędzy, jaśnie panie hrabio!

— Jużciż ja najlepiej o tej potrzebie jestem przekonany, inaczej nie gniłbym tu w tem wilgotnem zamczysku. Jeżli nie masz mi nic innego do powiedzenia, to żegnam. Na drugi raz trzeba mi w kancelaryi o takich rzeczach mówić.

Rządca uchylił znowu karku, ale z pokoju nie wyszedł.

— I na cóż czekasz jeszcze? zawołał zniecierpliwiony pan Alfred.

— Puszczamy gorzelnię.

— Więc mnie pocieszasz, że będą pieniądze!

— Wprzódy jaśnie panie hrabio, trzeba na te pieniądze zacieru.

— Jakiego zacieru?

— Opłaty, podatku!

— *Sacre Dieu.* Asan dzisiaj warjujesz? I niemiałeś kiedy zwarjować, ta w dzień poniedziałkowy! Piękne aspekta na cały tydzień.

— Jaśnie wielmożny hrabia daruje, ale wczoraj przyjechał komisarz z cyrkułu, umieściłem go w zielonym pokoju w oficynach, i odstawiłem Bartka na jego usługi.

— Dobrze, dobrze — prosić go na obiad, wprzódy mu dać drugie śniadanie. Do obiadu dobrego wina, a na stół lepszą porcelanę. Trzech fagasów będzie usługiwać, tylko przypilnuj Maćka, aby się umył i wdział kamasze.

— Może wielmożny panie hrabio ten komisarz odjedzie przed obiadem.

— Zatrzymać go.

— Niema dobrego wina, a to od Jankla kwaskowate.

— To posłać stajennego do miasta.

— Może by się obeszło; komisarz to jakiś wcale młody człowiek.

— Nierozum, mości Mateuszu Przyręba, nierozum. Widać, że lokajska skóra na tobie, choć ci rok rocznie po dwa surduty sprawiam, abyś godnie mój dom reprezentował. Właśnie przed takim trzeba wystąpić, bo on będzie trąbić wszędzie.

— Za odzież jaśnie panie hrabio służę wiernie i pracuję jak pies.

— To bądźże i posłuszny jak pies, i zostaw mnie samego.

Brodaty rządca zgiął się we dwoje i wywinął się pokornie za drzwi, czołgając się prawie jak wąż.

— Nieznośni ludzie! Nie umieją sobie poradzić! Nie wiedzą, że przyjąć kogo dobrze, to znaczy wygrać już z nim pół sprawy!... Ale komisarz?.. po co on tu przyjechał?

Pan Alfred przeszedł się kilka razy po pokoju, a stanąwszy przed biórkiem, wziął do ręki grubą księgę w safian oprawną, i począł w niej przewracać.

— Gruntowe *pro anno* 18·· zapłacone. *Pro anno* 18·· jest mały remanent, ale natomiast mam gradobicie. *Pro anno* 18··... *Sacrè Dieu*! niezapłacone!... *Pro anno* ...· także nie!....

I szarpnął za dzwonek.

Wszedł służący.

— Rządca niech przyjdzie! natychmiast!

— Jaśnie panie, woźny przyszedł od komornika.

— Woźny! woźny! Ja się nie pytam o woźnego! Rządcę zawołaj!... *Sacrè Dieu!*... Woźnemu daj wódki i pieczeni!

Zawrócony z drogi rządca stawił się znowu w sypialni pana hrabiego.

— Najprzód oświadczam waćpanu, że nie masz u mnie miejsca. Podatki nie płacone, w kasie pustki, przepuszczasz do mnie woźnego... A za co ja ci płacę *sacrè Dieu!* czy na to tylko abyś kradł i grosz zbijał, a ja żebym poszedł z torbami?... Wiem o tem, że targujesz Wierzyńce, a zkąd to masz pieniądze?... hę?

— Wielmożny pan hrabia żartuje, ja biedny chyrlak! Gdzie mnie do dziedzictwa?

— A kto Janklowi pięćset ryńskich cwancygierami na ładny procencik pożyczył? Dobrze, że jest komisarz! Wiesz ty mości Przyręba, że to dzisiaj kryminałem pachnie!

— Jaśnie pan hrabia! krzyknął biedny rządca.

— Jasny pan hrabia nie płaci podatków, ma egzekucje i wyroki licytacyi, nie może gorzelni otworzyć, nie ma za co dobrego wina przy obiedzie wypić, a rządca jego, pan Mateusz Przyręba, pożycza na lichwę i targuje Wierzyńce? hę, jest to sens?... czy tak być powinno?... Nie lękasz się kary boskiej na siebie i na dzieci twoje?... hę?....

— Jaśnie panie!...

— Takto czynili słudzy dawnych panów?... Czytajno książki, jacy to byli słudzy wierni i uczciwi, jak to dawniej poświęcali siebie i swoje majątki dla panów swoich, gdy na nich spadło nieszczęście! Czytaj o sługach księcia Radziwiłła, który gdy powrócił z wygnania, zastał w dobrach największy porządek i pełne kasy. A żaden nawet z tych sług nic sobie za służbę nie liczył!... A ty to byś mnie obdarł z ostatniej skóry! chciałbyś mnie puścić z dymem! O wiem ja, że to dzisiaj czasy demagogii!... Nie darmo to bratasz się z tym malarzem; niech mi tylko złotą salę skończy i kasztelana wymaluje, to i jego na wszystkie wiatry wypędzę!

— Wszak malarz jaśnie panie jeszcze najlepszy z tych wszystkich, którym płacić mamy.

— Co płacić? nie dałem mu na farby i na... buty?— bo bez butów tu przyszedł! Nie dajęż mu jeść z mego stołu?... No, no, niech pierwej skończy. — A teraz mości Przyręba już wiesz, o czem do ciebie mówiłem: komisarz, lichewka, kryminał, niepłacone podatki, woźny i t. d. Bądź zdrów, ten sam procencik co Jankiel daje i ja dać mogę! Adieu!

Skrzywił się na to dorobkowicz, poskrobał się po szpakowatej czuprynie, aż kilka siwych włosów na woskowaną posadzkę upadło. Powoli z pokorą wysunął się za drzwi.

Pan Alfred zatarł ręce, ucieszony nowym swoim konceptem. Po chwili zawołał służącego, aby go do śniadania ubrał.

— Czy już wstała pani hrabina?

— Już się ubiera, jaśnie panie.

— A hrabianki?

— Już wróciły z przechadzki po ogrodzie.

— Hrabianka Ofelia czy zdrowa dzisiaj?

— Wygląda bardzo ładnie.

— Głupiś, mruknął pan Alfred z wyrazem nieukontentowania.

— Panna hrabianka Jadwiga także zdrowa, poprawił się zaturbowany służący.

— O to się nie pytam!... Mówiłeś z garderobianą hrabianki Ofelii?

— Mówiłem, jaśnie panie. Panna hrabianka Ofelia spała spokojnie, i wstała zdrowa i w dobrym humorze.

Pan Alfred mruknął znowu coś pod nosem i począł się ubierać. Jakkolwiek to było ubranie ranne i negliżowe, nie mniej jednak łożyli starania i pan i sługa, aby niem podnieść resztki wdzięków salonowego niegdyś adonisa. Była to wprawdzie twarz stara, licznemi zmarszczkami wzdłuż i poprzek poorana, nos chudy, zwieszony, usta białe, wydęte, bez wąsów i bez zębów, ale pod ręką zręcznego sługi uzupełniały się po kolei niemiłe defekta, które niepoczciwy czas na osobie pana Alfreda poczynił. Łysa głowa okryła się ciepłą, nieco rudawą peruką, twarz poczerwieniała od eterycznych pyłków różu paryskiego, rozwarte usta zajaśniały szeregiem zębów, białych jak kość słoniowa, a pochylone barki wyprostowały się w opiętej kurtce z grubej angielskiej materyi. Gdy pan Alfred swą metamorfozę w zwierciedle ujrzał, uwierzył zapamiętale w czerstwość sił swoich, a nawet w swoją młodość. A że wiara cuda czyni, to też i wygasłe oko pana Alfreda zagorzało nowym płomieniem.

Wchodząc do saloniku hrabiny, zastał tam już zastawione śniadanie i zgromadzoną rodzinę.

Salonik hrabiny był to pokój czworoboczny, bogato i z gustem ubrany. W ustawieniu jednak mebli, w udrapowaniu okien, ścian i drzwi, i w całem urządzeniu nie można było dostrzedz owej uniformowej skazówki mody, nie można było nawet powiedzieć, że wszystko tam przypominało czasy dzisiejsze lub dawniejsze. Był to utwór samodzielnej, poetycznej fantazyi, nieprowadzonej wcale wzorami dzisiejszego smaku. A jednak było tam wiele i smaku i sztuki. Gospodyni domu utworzyła sobie sama swój świat, długiem, zacisznem marzeniem odgadywała wzory sztuki, wiązała je z sobą zgodnie a fantastycznie, nadając wszelkim drobnostkom cechę jakiejś alegorii. Nic tam nie było bez znaczenia, bez mowy, począwszy od figurki porcelanowej aż do olbrzymiej, jedwabnej kotary, po której rozsiane były najdziwaczniejsze postacie alegoryczne.

Widać że ta kobieta, oddalona od stosunków żyjącego świata, prześniła i przemarzyła w tym buduarze wiele dni swego życia, którego pojedyncze epizody okazywała nie jedna umieszczona tam drobnostka. To też gospodyni tylko umiała czytać w tych hieroglifach; były to obrazki do pamiętników jej życia. W braku książek, których pan Alfred nie lubił, bo mu były za drogie, umiała ona przez ustawienie fraszek swoich utworzyć sobie najfantastyczniejsze powieści.

Właśnie siedziała w aksamitnym fotelu naprzeciw gotowalni, opierając głowę na drobnej rączce, gdy do budoaru wszedł pan Alfred. Była w zamyśleniu i nie postrzegła męża. Pan Alfred szedł cicho po perskim kobiercu, i stanął za fotelem. W stojącem na gotowalni zwierciedle mógł się wygodnie jej przypatrywać. Na pozór była ubrana niedbale, lecz oko znawcy poznało od razu, że ubiór ten niedbały i cała jej poza były starannie wystudjowane. Był to może owoc chwil samotnych, długich i nudnych, była to może rola nie raz wypróbowana i odegrana, ale teraz wypadła najwyborniej.

Lekki, eteryczny czepeczek okrywał jak korona jej warkocz, a pęk jasnobłękitnych wstążek spadał jak fala wody na śnieżne, na pół widne ramiona. Ciemno-żółty szalik rzucony przez lewe ramię, harmoniował z jasnemi włosami i tonął w ciemnych fałdach sukni orzechowej. Na jej twarzy owalnej i dość jeszcze gładkiej wycisnął się lekko uśmiech melancholijny, ów nieznośny dowód, że i w tych przybytkach nie ma istot doskonałych i szczęśliwych, że i tamtędy przechodzi mgła cierpienia i boleści... że i tam są ludzie!

Pan Alfred stał chwilkę oparty o fotel, i z zadowoleniem wpatrywał się w malowniczy obraz swojej żony.

— Żeby tu był w tej chwili ten artysta - włóczęga, ozwał się, dałbym mu sto dukatów, gdyby cię tak odmalował. *Quelle noblesse! Quelle grace!*

I rzucono sobie wzajemnie dwa całusy w powietrze.

Oglądnąwszy się na męża, spostrzegła hrabina, że jeszcze więcej miała świadków swojej poetycznej medytacyi. W głębi salonu, zwieszona przez poręcz siedziała hrabianka Jadwiga, a w czarnych jej oczach igrał śmiech swawolny. Twarz jej ładna i żywa przybierała co chwila innych wyrazów, przypominających karykatury Gawarniego. Naśladowała pozę i wszystkie poruszenia matki, pobudzając sąsiadkę do śmiechu.

Siedząca obok niej sąsiadka nie zważała wcale na nią, wytężonym wzrokiem śledziła jedynie poruszenia hrabiny, która na gotowalni figurki ustawiała.

— Otóż jesteście, ozwała się hrabina, a żadne z was ani „dzień dobry“ mi nie powiedziało.

— Widać, odpowiedział pan Alfred, że tylko mąż miał odwagę przywołać panią z wycieczek romantycznych.

— Dzień dobry mamo, przemówiła Jadwiga, chciałam widzieć koniec tej figurkowej komedyi. Nie prawdaż mamo, że to była komedja?... tak, komedja, bo wczoraj dawano tragedją. Miałam wielką ochotę wystąpić z operą, ale żal mi było Felci, bo biedaczka mało oczu niewypatrzyła, tak się zajęła komedją!

— Cicho szczebiotko, cicho, odpowiedziała hrabina całując córkę w czoło; nie zrozumiałaś mnie dzisiaj, ale cieszę się, że jesteś w dobrym humorze. Ślicznie wyglądasz, a moja kuzyneczka nic mi nie powie?

— Prawdziwie, chciałam się dowiedzieć, odparła blada z ciemno-błękitnem okiem szatynka, kto padnie ofiarą zemsty Czarnogórca?

— Zemsty? krzyknęła z śmiechem Jadwiga, to znowu jakaś tragedja a ja oczekiwałam dzisiaj komedji. Już *à conto* tyle się naśmiałam, cóż teraz z tego będzie?

— Czarnogórca? zapytał pan Alfred, co za Czarnogórca?

— Ty tylko gorzelnię i buraki widzisz, mój drogi Fredziu, odparła z gniewem romantyczna małżonka, a dla poezyi, dla sztuki nie masz zmysłu!

— Madame, dwie gorzelnie z nowemi maszynami i z parowemi kotłami, kilkaset morgów kartofli, a dam ci za nie poezją i sztukę całego świata.

— Ja zaś, wtrąciła czarnowłosa Jadwiga, za jasnobłękitny faetonik, parę jabłkowatych rumaków i jeden biały szal perski, dałabym wszystkie komedje, tragedje i opery wraz z ich Szekspirami, Sofoklesami, Donizettim, Mozartem etc.

— Jadwisiu, rzekła matka grożąc paluszkiem, pleciesz niedorzeczności. Jesteś dzieckiem i nie wiesz co potrzeba sercu, co je zasila i karmi, gdy się do życia obudzi. Spij dziecię, spij jeszcze, dodała całując ją w czoło.

— Ciekawam przecież tego przebudzenia, o którem mi tak często mama mówiła, szepnęła z kaprysem Jadwiga. Zdaje mi się jednak, że się już figurkami bawić nie będę,

Pan Alfred i pani Alfredowa spojrzeli na siebie i chwilę rozmawiali oczyma.

— Szczebiotka, zakonkludowała matka.

— Dziecko jesteś i kwita, dodał ojciec, mogłabyś się jeszcze lalkami bawić.

— *Merçi papa*, już to ponoś nie nastąpi; inną, ważniejszą zabawkę wybiorę teraz sobie, dodała z miną nader poważną.

Znowu spojrzeli po sobie ojciec i matka. Matka uśmiechnęła się uśmiechem roskoszy macierzyńskiej, ojciec zmarszczył brwi.

*

— Dosyć tej pustej gadaniny, zawołał, dawajcie herbatę! a gdzie Edmund?

— Ale droga mamciu, rzekła Jadwiga, powiedz nam jeszcze przed herbatą osnowę dzisiejszej komedji czyli tam tragedji. Wszakże i papcio pytał się już o Czarnogórca.

Pani Alfredowa zwróciła się do figurek porcelanowych. Zapytanie Jadwigi było jej tem pożądańsze, że już od chwili czekała na sposobność, aby się z dramatycznym swoim utworem popisać. (D. c. n.)

Na dzień ślubu przyjacielowi.

O zaiste milszy Panu
Skowroneczek z ponad łanu,
Jak ta cała śmieszna zgraja
Co do smutku się nastraja.
Ja nie mogę uczuć kłamać,
Marszczyć czoło, ręce łamać.
Chwalę Boga w każdem dziele,
Na niebiosach i w kościele,
W ludziach dobrych, kwiatach, drzewach,
W wszystkich światłach, wszystkich spiewach;
Dość mi gdy się niebo przetrze,
Gdy zanuci ptaszek w wietrze,
Bym się cieszył jako dziecię,
Że mi dobrze na tym świecie.
Toż luteńka moja mała
Wciążby jeno świegotała,
Jak skowronek na przestworze,
Co nie sieje i nie orze,
Jeno spiewa całe lato,
A pan Jezus łaskaw na to.

Prawdęć rzekłszy, w naszej ziemi
Złe jak złe się bujnie plemi,
Nasze lasy, płowe rzyska
Oniemiają się powoli.
Goście rzadsi u ogniska,
Młodość rzadko gdzie swawoli,
Lecz ja druhu swego pewny,
Z pod wylanych łez ciężaru,
Że już przyszedł czas królewnej,
I że wyjdzie już z pod czaru.

Komu pan Bóg weźmie matkę,
Temu żonę da i chatkę,
Komu ziemię zbije gradem,
Pewnie odda mu z nadkładem.
. . . .
Dla tego ja swego pewny
Wyspiewuję z dziatwą polną;
Komu wolno, mnie nie wolno,
Taki smutek byłby grzechem!

Przyjmijcież mnie z mym uśmiechem,
Panie młody, panno młoda!
Niech wam płynie czas jak woda,
Niech się miga niedojrzanie
Już ci wieczór, już zaranie,
Już południe, zachód słońca,
Jedna błogość migająca,
Gwiazdy, słońce i księżyce,
Ziemia cała w pełnej krasie,
I godziny jak dziewice,
W przenadobnym złotym pasie,
Lecą w przyszłość trzęsąc kwiaty,
Na poszycie waszej chaty.

W waszym domu niech u proga,
Stoi taki anioł Boga,
Co nieczyste myśli zwiewa,
Wchodzi w serca i z nich spiewa.

Na ogródku w sznur przy grzędzie,
Niech stokroci pełno będzie,
Na gałęziach gniazda ptasie,
I paw złoty niech się pasie,
Między grzędy wśród bezcieni
Niech makówka się zieleni,
A ile w niej ziarnek maku,
Tyle szczęść na życia szlaku,
Snów spokojnych niech wam spływa;
A gdy przyjdą wasze żniwa,
Cichej pracy liczcie snopy
Na dostałe złote kopy.

O Bóg z wami moi drodzy,
Wy bogaci, choć ubodzy.
Teraz dalej polskim tanem
Zaczynajcie życie szczęsne,
Polskim tanem, miodu dzbanem,
Aż się łzy potoczą rzęsne,
Łzy radości, że tej chwili,
Ci doznali, ci dożyli!

A zaś dla mnie co gdzieś płynę
Przez błękitną mórz głębinę,
Do italskich sennych brzegów,
W kraj wawrzynów, grobów, bluszczy,
Do ojczystych tęskny śniegów,
Do poszytej polskiej puszczy;
Dla którego milsza wioska,
Niskie chaty, ciemne stawy,
Jak ta cała ziemia włoska,
Ta laurowa ziemia sławy;
Dla mnie bracie co się korzę
Pod przedwieczne sądy boże,
I na ziemi leżę krzyżem,
Porównany z owym spiżem,
Co go wszyscy deptać mogą,
Że aż traci kształt pod nogą;
Dla mnie dłońmi przyjaznemi
Kielich miodu schyl do ziemi,
Niech w tę ziemię napój wsiąka,
Której syn się w świecie błąka.

Teofil Lenartowicz.

Dziennikarstwo polskie.

Na czele dziennikarstwa polskiego stoi niezawodnie *Biblioteka warszawska*, pismo wychodzące miesięcznemi zeszytami. Wszystkie nauki i umiejętności aż do powiastki i poezyi gromadzą się w tem piśmie. Dawniej najgłówniejszą częścią Biblioteki były rozbiory wszystkich prawie wychodzących dzieł polskich. Lecz już od roku 1849 rozbiorów bywa coraz mniej, a za to rośnie powieściowa i pamiętnikowa część pisma.

Obecnie najwięcej zajmującą częścią pisma jest kronika zagraniczna, w korespondencjach zdająca sprawę z całego ruchu literackiego w Francyi i Anglii. Również sprawozdania z postępu nauk przyrodzonych czynione są bardzo starannie.

Biblioteka już kilkakroć była na schyłku. Lecz dźwignęła się znowu ofiarami prywatnych osób. Prenumerantów ma być około 600. — Cena tego pisma w księgarniach 60 złp. Na pocztach w państwie austryackiem kosztuje rocznie 15 złr. srebrem i 3 złr. 45 kr. w banknotach.

Dzisiaj cała literatura przechodzi w dziennikarstwo; i najpoważniejsze i najlżejsze rozprawy w arkuszowych dziennikach dochodzą tam, dokąd książka nigdyby nie doszła. Im częściej zaś ten arkusz się pojawia, tem więcej budzi interesu, tem więcej zwabia czytelników. Zeszyty zaś miesięczne Biblioteki są sporą książką. Nigdy więc tak obszernego koła czytelników nie znajdą, jak inne codzienne dzienniki, choćby nawet co do swej wewnętrznej treści niczem się nie różniły od Biblioteki.

Gazeta warszawska bardzo upowszechnionem jest pismem w całej Polsce i Rossyi. Podobno przeszło 6000 ma abonentów, co dla pisma polskiego jest niezwykłą rzeczą. Sama redakcja nie wiele pisze, ale za to widać jej staranność w doborze pisarzów i korespondentów. Kraszewski, Korzeniowski, Kaczkowski, Syrokomla, Padalica, Adam Pług, Nowosielski, (ostatni trzej pseudonymy) są stałemi spółpracownikami tego dziennika. Wszystko to, co się tyczy życia literackiego, artystycznego i społecznego znajduje żywy odgłos w tem piśmie. Jest to wielki dziennik literacki, do którego polityka jest przyczepiona. Z wszystkich części dawnych ziem polskich ma Gazeta Warszawska korespondentów, mianowicie z Kijowa, z Krakowa, Lwowa, Poznania i t. d. Pod względem więc wiernego i dokładnego obrazu kraju i odbicia żywota obecnego Polaków stoi Gazeta Warszawska na czele piśmiennictwa dziennikarskiego. Redaktorem jest Antoni Lesznowski. Prenumerata półroczna w Warszawie wynosi 2 ruble 60 kop. na pocztach w cesarstwie austryjackiem półrocznie 10 złr. srebrem a 10 złr. 35 kr. w banknotach.

Obok Gazety Warszawskiej postawić można *Dziennik Warszawski*, pismo co do wewnętrznego charakteru niczem się obecnie nie różniące od Gazety. Założycielem tego pisma jest Henryk Rzewuski a rywalizacja z Gazetą doprowadziła te obadwa dzienniki do teraźniejszej wysokości. Hrabia Rzewuski porzucił potem ten dziennik a Julian Bartoszewicz, znany zaszczytnie historyk, i Wacław Szymanowski, powieściarz zdolny, objęli redakcją, która jest nierównie staranniejsza od redakcyi Gazety, lecz nie zdołała dotąd znakomitością współpracowników jej wyrównać. Pan Julian Bartoszewicz powinienby mniej umieszczać z swych monograficznych badań historycznych a więcej mieć uwagi na ogólny ruch literatury, więcej sprawozdań z dzieł wychodzących. W panu Wilczyńskim, autorze *kłopotów starego komendanta i Dziecięcia w niedoli* zyskała redakcja znakomitego powieściarza, piszącego stale do jej pisma. —

Prenumerantów ilość ma być nie wiele mniejsza od gazetowej. Cena prenumeraty w Warszawie i dla Austryi ta sama co i Gazety. Wychodzi również co dzień.

Trzecim z kolei dziennikiem politycznym Warszawskim jest *Gazeta Codzienna*. Odróżnić się pragnie od dwóch poprzednich niezamieszczaniem dłuższych powieści a natomiast drukuje więcej rozbiorów i sprawozdań literackich, artystycznych i muzycznych. Głównym recenzentem Gazety codziennej jest co do literatury *H. Lewestam* a co do muzyki *Sikorski*. Lecz pierwszy zagrzązł cały w teorjach filozoficznych a sądząc utwory sztuki rzuca na oślep pojęciami ścisłemi. Ztąd pojąć niepodobna czego żąda, również jak i on sam tego niewie. Gdy Przeździecki zajął się tem pismem, poszedł za nim Michał Grabowski, i również zamieszczał swe sprawozdania literackie w tem piśmie. W ogóle dziennik ten podczas walki *Gazety Warszawskiej z dziennikiem Warszawskim* stawał na uboczu, a potem niezręcznie rolę sędziego brał na siebie.

Czwartym dziennikiem jest *Kurier Warszawski*, pismko w małych półarkuszykach wychodzące codziennie, bardzo tanie, mające do 15 tysięcy prenumerantów. Niema przekupki, niema szynku, sklepu w Warszawie, gdzieby nie było kurjerka. Interesuje zaś publiczność głównie brukowemi wiadomostkami tak z prowincyi jak i z Warszawy, kto przyjechał, kto umarł, gdzie msza, gdzie zabawa, kto był i jak był ubrany, gdzie przybyły świeże towary, ostrygi, kawior, gdzie najlepsze flaczki? Donosi również o wychodzących dziełach, po czemu nabyć je można i t. d. Nie zapomina również o polityce. Po kilka, kilkanaście wierszy jest o każdym kraju, w końcu króciutkie anegdotki, szarady i anonse. — W królestwie kosztuje rocznie 44 złp. U nas na poczcie 11 złr. m. k. srebrem i 17 złr. 40 kr. w banknotach.

Oprócz tych pism wychodzi w Warszawie jeszcze *Gazeta Rządowa* i *Gazeta policyjna*.

C. d. n.

Wyprawy do bieguna północnego.

Ten wielki dramat, trzy całe wieki trwający, który tak żywo zajmował świat uczony i handlowy, ukończył się wreszcie tragicznem finale. W ostatnim jego akcie widzimy zamrożone kości Franklina, jako pomnik pogrobowy, widzimy odkryty wreszcie, ale już nieużyteczny przesmyk przez lody północno-zachodnie. Widzimy dalej mnóstwo udekorowanych angielskich bohaterów bieguno-wych, którzy korzystając z nietęgiego zarządu admiralicyi

angielskiej roztrwonili z 20 milionów złr. pod pozorem, częstokroć prawdziwie pozornego tylko wyszukiwania śladów wyprawy Franklina. Widzimy nareszcie Niemca, który od początku do końca miał słuszność, i właśnie dla tego nigdy od administracji wysłuchanym nie był; i Amerykanina nakoniec, który świeżo powrócił z najdalszych krańców północnych, przebywszy kilkaset mil wiecznego lodu, ale wrócił wówczas, gdy już zasłona dramatu zapadła.

Niemcem tym był A. Petermann, który przez całe trwanie tych wszystkich wypraw biegunowych, dowodził w Londynie broszurami swemi, mapami, pełnemi prawdziwej umiejętności, przenikliwości i logiki, jako przesmyk północny utorowany jest przez samą przyrodę po drugiej stronie bieguna północnego, i że Franklina szukać trzeba na brzegach Syberyi.

Wszak w Norwegii pod tym samym stopniem, pod którym Labrador spoczywa w wiecznych więzach lodowych, rośnie jeszcze jęczmień. Ocieplenie wód i powietrza europejskiego, przez ciepłe wiatry Sachary sprowadzone, równie jak i ogrzany wir wód zatoki, wpływają ciepłem swojem aż po za góry Szpicbergu. Ogromne rzeki Syberji Ob, Jenisei, Lena, Azeal wraz z Makienziem, wlewając do tej północnej sadzawki tyle prawie wody, ileby wszystkie rzeki europejskie ledwie dostarczyć razem mogły, opłókują wszystek lód po tej stronie zebrany, przez co od czerwca każdego roku tworzy się od Londynu aż do przesmyku Behringa droga, kilka tygodni trwająca, otwarta zupełnie i prosta dosyć. Prócz tego te wielkie rzeki pędzą do morza ogromne mnóstwo wyłamanych i wyrwanych drzew, które stają się wielkiem dobrodziejstwem dla tych przestrzeni niezmiernych, wszelkiego drzewa pozbawionych, bo służyć mogą za paliwo dla wypraw, zimować tam przymuszonych.

Urzędowy przesmyk północno-zachodni, okrążywszy Grenlandją ogromnym łukiem, prowadzi prosto do onego labiryntowego spichrza wiecznych lodów, które ztamtąd olbrzymim łańcuchem płynących alpów podsuwają się co roku ku Ameryce, aż do 40 stopnia. Droga ta prowadzi dalej w nierozwikłany labirynt lodów, morza i lądów, przez który zapewne przewinął się wreszcie jeden z bohaterów biegunowych, ale zarazem nabrał tego doświadczenia, że każda następna po tej drodze walka z ciągle grożącą śmiercią może się przecie nie udać.

Potwierdziła to jeszcze więcej wyprawa Dra. Kane, który przed dwoma laty (w maju 1853) wypłynął z Ameryki na statku Advana, dla wyszukania Franklina. Zniknął i przez rok cały żadnej o nim nie było wieści. Kosztem tedy kongresu nową wysłano wyprawę dnia 4. czerwca 1855 r. z dwóch okrętów złożoną, która szczęśliwie odszukała przecie szukających Franklina.

I niedawno Dr. Kane ze wszystkiemi prawie towarzyszami swemi powrócił do Ameryki przez Anglią, silniejszy, zdrowszy i doświadczeńszy. Ta zwycięzka walka, jaką odbył z przyrodą najzawziętszą, zamkniętą w tysiącu niezdobytych fortec, uderzających bez ustanku i miłosierdzia na wszystko życie; walka ta przemieniła bladego amerykanina w człowieka z czasów pierwotnych. Jego twarz bronzową błyszczy barwą z łona odwiecznego lasu brody, a każda w nim żyła stała się silną, twardą, żelazną.

Jego wyprawa była może najwięcej zajmującą z pomiędzy wszystkich wypraw biegunowych, które w ostatnich latach utworzyły całe księgozbiory biegunowej literatury.

Była przynajmniej najwięcej awanturnicza, zaszła najdalej w północ, i rozwiązała nie jedno jeograficzne pytanie.

Szóstego Sierpnia r. 1853. przybyła ta wyprawa aż do głównego lądu przesmyku Smith, gdzie ku północy lody były jeszcze nie do przebycia. Musieli tedy szukać drogi wzdłuż brzegu, pomiędzy lądem i górami lodu, po 4 mile na godzinę, nie zważając na to, że statek nieraz rzucany był o ląd i najokropniej został poniszczony. Dziesiątego września dostali się wreszcie do północnego brzegu Grenlandyi, i wylądowali w miejscu, do którego dotąd nikt się jeszcze nie dostał, przebywszy zimno, nigdy jeszcze przez człowieka niedoświadczone, zimno, przy którem spirytus i żywe srebro w baro- i termometrach zamarzało przez 4 miesiące codzień. Przezimowali nareszcie w bliskości takiej bieguna, jakiej nikt jeszcze ani na krótką nie dosiegnął chwilę.

Na wiosnę r. 1854 odmierzył i odznaczył Dr. Kane brzegi Grenlandyi ku morzu Atlantyckiemu, aż go wreście wstrzymały góry ogromne lodowe, na 500 stóp wysokie, stromo nad morzem wznoszące się. Góry te lodowe uważa on za jedyną przerwę w składzie grenlandzkiej wyspy. Udało mu się przecie posunąć się 80 mil dalej wzdłuż tych olbrzymich mas lodu, gdzie one opierały się o inny północny ląd jakiś. Ziemię tę, lodem z Grenlandją spojoną, nazwał on Wassyngtonem. Jest to właściwie ostatne ogniwo, łączące stary i nowy świat.

Największą wszakże zasługą Dr. Kane, jest odkrycie otwartego morza biegunowego. Kanał doń prowadzący, któremu na cześć *Kennedego* ministra marynarki Stanów zjednoczonych, właściwego twórcy tej wyprawy, dał nazwę Kanału Kennedy, był zupełnie czysty i wolny od lodu. Jest to fakt tem więcej godny zastanowienia, że ztąd ku południowi rozciąga się 125 mil długi pas lodowy. I samo nawet to morze biegunowe jest wolne od lodu w przestrzeni 3000 angielskich mil kwadratowych. Ziemię ciągnącą się na północ i zachód tego morza, która jest krajem najpółnocniejszym ze wszystkich znanych dotąd, oznaczoną na 82° 30, nazwał ziemią Grinnela na cześć tego, który się zajmywał wyposażeniem tej wyprawy.

Przez zimę r. 1854—55, cała osada okrętowa cierpiała na szkorbut, prócz Dr. Kane i p. Bonsall, tak że obaj musieli za wszystkich polować, gotować, lód rąbać, przetapiać go, jednem słowem odbywać wszelaką służbę szpitalną. W tem właśnie jest prawdziwa władza wykształcenia umysłowego, które zdaje się zwiększać nie tylko moralną ale i fizyczną siłę, przez to samo że silna wola i umiejętne wykształcenie podają środki walczenia zwycięzko naprzeciw nieprzyjaciół, którym nie sprosta siła mocniejsza, ale nieokrzesana.

Całą najokropniejszą zimę przebył szczęśliwie Dr. Kane z wszystką swoją załogą.

Otaczający ich zewsząd pas lodowy, okazał im naj-

wyraźniej, że się żadnego ratunku z ojczyzny spodziewać nie mogą, a że na trzecią zimę byłoby im już zabrakło wszelkich zapasów, postanowili okręt poświęcić, i w maju puścić się w podróż, niosąc z sobą czółna, sanie, żywność i czterych słabych kolegów. Tym sposobem przebyli ten 81 milowy pas lodowy, w przeciągu dni 31, zrobiwszy mil 316 dla obejścia różnych trudności. Jednem słowem zrobili 1300 mil ang. w dniach 81, i przebywszy trudy niesłychane, będąc dzień i noc pod gołem niebem, obarczeni choremi i ciężkim ładunkiem, dotarli nareszcie do Uppernawik, największej z tamtejszych osad duńskich.

Duńskie statki zawieźli ich z tamtąd do Anglii; po drodze zdybali się z okrętami mającemi ich szukać. Dnia 1. października wylądowali w Nowym Jorku.

To cośmy powiedzieli, jest tylko prawdziwym, nagim zupełnie kościotrupem tej wyprawy, bogatej w szczegóły najdzikszej romantyczności. I któż je wszystkie zdoła opowiedzieć? Kto wyrachuje te wszystkie trudy, tyle dni trwające, gdy musieli owe niezmierne, nagie przestrzenie przebywać i po śniegu i wiecznym lodzie stąpać, bez najmniejszego przytułku, niosąc na barkach wszelkie środki ratowania się, nawet powózki swoje do lądu, lodu i morza służące. Tu same słowo nie wystarczy; tu chyba obraz w pomoc przyjść może. Dr. Kane przywiózł z sobą fotografią, na miejscu tam zrobioną, która przedstawia jedną z chwil przebytych w czasie podróży przez ów pas lodowy, 81 mil długi. Żywo tam wyobrażone widzieć można wszystkie przez nich użyte środki, aby zwalczyć przecie tę dziką i nieubłaganą przyrodę.

Na grona podzieleni, dzielili się także różnemi zajęciami. Podczas gdy główny oddział wędrowców posuwał się pomału, obciążony zapasami swemi, drudzy rozpierzchali się na boki, jakby widety żołnierskie, aby upolować jaką zwierzynę, najwięcej z kaczek i psów morskich złożoną, dla urozmaicenia jednostajnej i niezbyt smacznej ich strawy, z chleba na proch i ciasto zbitego. Jakaż była radość gdy w takiej wyprawie zdarzyło im się nadybać stosami leżące kacze jaja. Lecz ileż razy zabrakło im do zwierzyny najpotrzebniejszej rzeczy! ognia. A więc trzeba było nieraz poświęcić sanki lub czółno. Było im cieplej na chwilę, lżej w dalszej drodze, ale w razie potrzeby i sanie i czółno zdałoby się. A ile to rozmaitych, niewidzianych wymyślać trzeba było sposobów, by się dostać dalej. Czasem gdy natrafili na gładką lodową przestrzeń, majtkowie przyczepiali do sanek żagle swoje, i wiatrem miasto pary pędzeni bieżeli szybko po gładkim lodzie.

Najciekawsze były noclegi. Wywracano wszystkie sanie i czółna, i obwieszano je jak najszczelniej. Śnieg i lód pokrywano skórami, futrami i matami. Na nich kładli się wszyscy jak można najcieśniej, aby sobie nawzajem własnego użyczać ciepła, zostawiając mały tylko otwór dla tego ostatniego, który z wierzchu pokrywał tę zaimprowizowaną budę skórami, żaglami a czasem i śniegiem nawet. Gdy skończył robotę, właził przez otwór, zamykał go, i wraz z innymi zdrowo aż do drugiego dochrapał się dnia.

Nieskończenie dałby się przeciągnąć ten obraz. O jest to obraz podnoszący ducha, obraz który przedstawia człowieka walczącego z przyrodą we wszelkich jej postaciach, czy pod słońcem zwrotnikowem, czy w lodach biegunowych. Niejeden z walecznych zginął, ale znaleźli się zawsze drudzy, który przerwaną jego drogą poszli w tem samem gdzie zginął miejscu, i pożytecznego dla ludzkości dokonali dzieła. —

ROZMAITOŚĆ.

*Dnia 29. listopada 1855 roku umarł w Kijowie Konstanty hr. Świdziński. Ostatnią wolą swą przeznaczył na użytek publiczny bibliotekę, liczącą przeszło 30.000 tomów, galerją obrazów, jednę z najpiękniejszych, gabinet numizmatyczny i gabinet krajowych starożytności. Całe życie zbierał ś. p. fundator z wielką nauką, taktem i znajomością te skarby, całe życie zawsze zbierał w celu uczynienia tej fundacyi.

Zbiory te wszystkie mają być umieszczone w Warszawie. Dochód z bardzo znacznego majątku swego w dobrach ziemskich przeznaczył na utrzymanie tych kosztownych zbiorów, które wraz z majątkiem przyłączył do majoratu margrabiów Wielopolskich. Jest to fideikomis, fundacja zupełnie na wzór zakładu imienia Ossolińskich, lecz nie równie większa. Jak fundacja lwowska przyłączona jest do majoratu książąt Lubomirskich, tak podobnie Świdzińskiego zakład do majoratu Wielopolskich. Za życia jeszcze zacny fundator przeznaczył hr. Przezdzieckiego i Juliana Bartoszewicza do uporządkowania tych zbiorów.

Gdzie takie poświęcenie dla sprawy powszechnej się pojawia, dosyć jest położyć fakt sam a pominąć wszystkie słowa pochwał i wdzięczności narodowej.

* *Wzajemny stosunek sztuk pięknych.* Nie darmo wyobrażali sobie starożytni sztuki piękne w postaciach sióstr. Powinowactwo bowiem ich jest nader uderzające. Starsza wspiera i wychowuje młodszą i nieopuszcza jej potąd, pokąd sił do samoistnego życia nie nabierze. Architektura i plastyka zrodziła malarstwo, poezja muzykę. Stosunek tego rodzeństwa nie ustaje nigdy. Rozwijają się i kształcą pod wpływem wzajemnym. Jeźli więc u jednej w ostatecznem jej rozwinięciu wzięła górę prostota, to samo stać się musi i u drugiej. Minęły czasy, gdy poezją tylko kunsztem nazywano; dzisiaj wymaga ona uczucia i wzlotu myśli i najprościejszej do tego szuka modły. Tą samą drogą musi pójść i muzyka, wyzwalając się od niepotrzebnych ozdóbek. Prawdziwa wielkość objawia się zawsze w prostocie. — Po wielkich poetach idą wślad mistrze muzyki i malarze, i odtwarzają w tonach lub w obrazach, to co sami w słowach opowiedzieli. I tak Bajron zrodził Liszta i Delacrois, Szyller Bethowena, Göthe Webera i Kaulbacha, a Beranger Verneta. U nas stworzył Mickiewicz — Chopina.

* Naczytaliśmy się w literaturze francuzkiej mnóstwa komedyj i dramatów pisanych w spółce przez dwu, trzech lub nawet więcej autorów. U nas oprócz «powieści składanej» przez Kraszewskiego i John'a of Dycalp, nie widzieliśmy odtąd podobnego pojawu. Tem większą więc ciekawość wzbudza zamiar napisania składanej takiej powieści przez czterech najznakomitszych naszych powieściarzy, t. j. Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego a podobno i Rzewuskiego. Czekamy z ciekawością!

* Znane już są niemieckiej publiczności upowszechnione w przekładach niektóre powieści Kraszewskiego. — Wrocławski professor Fritz zamyśla powiększyć liczbę tych przekładów tłumaczeniem powieści tego autora: «Ostap Bondarczuk.» Do przekładu ma być dołączony życiorys i portret autora.

* Wyszło właśnie sprawozdanie akademii sztuk pięknych w Petersburgu z roku 1854 — 1855. Z przyjemnością znajdujemy w tem sprawozdaniu najwięcej polskich nazwisk. Uczniów liczyła akademia blisko 200. Z tych dla dalszego kształcenia się wyjechali za granicę: malarz krajobrazowy Apolinary Gorawski, rzeźbiarz Brodzki i malarz historyczny Gorecki. W liczbie professorów czytamy imiona Tuszyńskiego, Bojańskiego, Jordana i zmarłego w tym roku Dobro-

wolskiego. Pomarli w ostatnim roku członkowie akademji: malarz historyczny Mołdawski i znakomity budowniczy Warszawianin Gołoński. — Akademia petersburska wpływa wielce na podniesienie krajowego malarstwa, rzeźbiarstwa i budownictwa, a rozwijające się nasze talenta wykonywają portrety wysoko u petersburskiego dworu postawionych osób i odtwarzają swym pędzlem widoki Moskwy, Krymu i Carskiego Sioła, bo takiemi to pracami zajmują się akademicy: Wiszniowiecki, Mokrzycki, Zieleński. Oby prace tych artystów przyniosły nam więcej pożytku niż niegdyś talent zmarłego daleko od kraju Orłowskiego!

* Od nowego roku wychodzić będzie w Warszawie pismo tygodniowe pod nazwą «*Czytelnia niedzielna*» poświęcone rzemieślnikom i włościanom. Również umieścił «dziennik Warszawski» wyjątek z dziełka »Czytania dla dzieci wiejskich» panny Antoniny Machczyńskiej, po którym sądząc, dziełko to dla jego praktycznego celu zalecamy czytającej publiczności. Wyjdzie z druku wraz z drugiem «Przygody Walentego, powiastki dla wieśniaków» tej samej autorki. —

* Pan Jouard przedstawił Akademii Nauk w Paryżu obraz panoramiczny międzymorza Suez wraz z oznaczeniem kierunku kanału, mającego połączyć dwa morza. Kanał prowadzony ma być wklęsłościami w pośrodku Międzymorza, stworzonemi zetknięciem się dwóch pochyłości, jednej od strony Azyi, drugiej od strony Egiptu. Wodą zasilać go mają jeziora Gorzkie, a jezioro Timsah ma się zamienić w port wewnętrzny, mieszczący w swych magazynach wszystkie potrzeby statków do naprawy i zaopatrzenia. Wejście południowe do kanału ma być z portu Suez — z tąd pociągnie się kanał w kierunku zachodnim w celu ominięcia wydm piaszczystych do portu wewnętrznego; — od tego punktu skieruje się kanał wzdłuż wschodniego brzegu aż do Peluzy na morzu Śródziemnem. — W porównaniu korzyści mających wypływać z tego olbrzymiego przedsięwzięcia, koszta podane są bardzo umiarkowane, wynoszą bowiem tylko 180 milionów franków.—

* Badacze przyrody ludzkiej stawiają głównie dwie samobójstwa przyczyny, wprost sobie przeciwne. — Moraliści zasadzają samobójstwo na własnej woli, medycy zaś na obłąkaniu.— P. Brières Boismont, lekarz domu obłąkanych w Paryżu, powiada w świeżo wydanem dziele »*Spostrzeżenia nad samobójstwem*« wypracowanem z niesłychaną sumiennością, że są głównie dwa rodzaje samobójstwa — t. j. ze świadomością — i bez świadomości. Jako lekarz obłąkanych i psycholog zapatruje się to na pacientów swoich, to wartując księgi sądowych zeznań uderzył trafnie w tajemnicę tego zjawiska. — Do odebrania sobie życia z przeświadczenia — twierdzi pan Boismont— potrzeba przechować w swej piersi pewną wzniosłość uczuć; — spostrzeżenia przekonały go, że rozpustnicy i złoczyńcy dopuszczają się rzadko samobójstwa z przeświadczeniem.

* W korespondencji swojej do Gazety Warszawskiej opisuje Adam Pług ciekawe bardzo daty, odnoszące się do gieologji naszego kraju. Mnogie źródła i podziemne wodozbiory Podola wyczekują oddawna dokładnego badacza, który by obznajomił naród z pełnemi tajemnic podwalinami powierzchni, po której stąpa bezpiecznie, nieprzeczuwając nawet podziemnych rewolucyj. Nieśmiertelny badacz przyrody, Arago, pierwszy zwrócił uwagę na leżące w pobliżu Kamieńca podolskiego jezioro, które w nieregularnych przeciągach czasu ustępuje i mnóstwo ryb pozostawia w namule. — Uczony rossyjski, pan Szewicz, bliżej sprawdza to zjawisko. O 40 wiorst od Kamieńca, pod wsią Nesterowcami, napotkał wspomniony badacz jezioro, które w ostatnich latach znacznie się zmniejszyło i perjodycznie ustępuje i przypływa. Perjody tych zmian coraz są krótsze. Dawniej wracały co lat kilka, teraz co rok. Drugi podobnego rodzaju rezerwoar odkrył p. Szewicz we wsi Kużelowej, położonej w Letniowieckim powiecie. Podziemne źródło tryska z rozpadliny skały i wynosi często niewidziane gdzie indziej pstrągi, cudnej piękności lecz niezmiernie nietrwałego życia. Rybki te nie dadzą się rozmnażać i niebawem zdychają we źródłowej wodzie. — Obok tych podziemnych wodozbiorów Podole wyszczególnia się mnóstwem źródeł, z których niektóre mają wiele mineralnych cząstek, a inne słyną uzdrawiającą władzą. — Z tego względu celuje mianowicie nadzwyczaj zimny wodospad we wsi Kużelewie, położonej w Letniowieckim powiecie. Cudowne prawie powieści ludu o uzdrawiającej sile tego źródła zapraszają do założenia kąpieli, które mniej od zagranicznych kosztując, może nie mniej byłyby zbawienne. —

* *Magasin für die Literatur des Auslandes,* pismo beletrystyczne wychodzące w Berlinie, oddrukował w n. 151 nasz artykuł: Koleje żelazne w Galicyi. (Now. n. 140) Lecz w końcu zrobił taki swój dodatek:

«Rozumie się samo przez się, że te nowe drogi przeważnie na komunikacje wpływać będą; niemi zyska przemysł niemiecki (*deutsche Intellingenz*) nowe, wielkie i korzystne dla siebie do działania pole, zwłaszcza jeśli obywatel galicyjski nieusłucha ducha czasu. Wtedy cena dóbr, która zapewnie w górę pójdzie, zawsze się jeszcze mierną okaże, w stosunku do korzyści, jaki dobrze uprawiony grunt daje.»

I dopiero po tej swego utworu uwadze, umieszcza wspomnione pismo niemieckie w nawiasie źródło całego artykułu. (Now.) tak że czytelnikowi nawet na myśl nie może przyjść iż czyta rzecz podłataną.

Prosimy tedy sz. redakcją Magazynu, by na dal gdy zechce z naszych wiadomości korzystać, czyniła to nie mówimy w sposób lojalny, bo to może zbyt wielka lojalność kłaść w pióro komu to co on nienapisał, ale w sposób sprawiedliwy, by czytelnik widział co dlań z innych dzienników tylko przetłumaczono, a co ma zawdzięczać własnemu utworowi redaktora p. Lehmanna. *Suum cuique*, to złota reguła!

Nowiny lwowskie.

* Gdy Stany galicyjskie przeznaczały 4000 złr. na całoroczne wsparcie teatru polskiego we Lwowie, natenczas ś. p. hr. Skarbek zobowiązał się w zawartej ugodzie utrzymywać teatr w świetnym stanie. W razie gdyby tego administracja nie dopełniała, warowały sobie Stany, iż po uprzedniem napomnieniu dyrekcyi teatralnej będą miały prawo zająć się zreganizowaniem towarzystwa i podniesieniem teatru.

Otóż w myśl tego punktu Wysokie Namiestnictwo na podanie Wydziału stanowego dało dyrekcyi napomnienie, poczem zawieszono wypłaty należącego się teatrowi polskiemu wsparcia. —

* Towarzystwo muzyczne we Lwowie rozpoczęło pod przewodnictwem nowo obranej Dyrekcyi swe działania. W celu zawiązania stowarzyszenia męskiego spiewu i połączenia sił muzycznych zaprosiła Dyrekcja dotychczasowych członków czynnych, oraz wszystkich, ktoby posiadając odpowiednie muzykalne wykształcenie, do towarzystwa muzycznego lub do stowarzyszenia męzkiego spiewu należyćby chciał, na niedzielę 30. z. m. o godzinie 12tej do sali ratuszowej, by się z jednymi względem ich dalszego udziału w towarzystwie, z drugimi względem ich przystąpienia porozumieć. —

Zarazem uwiadamia się, że kancelaria towarzystwa pod Nr. 122. m. przy wyższej ormieńskiej ulicy na 2. piętrze codziennie jest otwartą od 4. do 6. godziny popołudniu, i w tym czasie objaśnienia się udzielają. —

* Pan Biernacki otrzymał zaproszenie do Stanisławowa, aby tamtejsze także odwidził miasto i wystąpił w koncercie. Koło 20. stycznia zamyśla tam przybyć.

* Wracając ze Wschodu przez Wołoszczyznę, przybył w piątek do Lwowa, znany koncercista na gitarze, pan Szczepanowski.

* W piątek wystąpił w teatrze polskim flecista młody, pan Humpl. Grał na srebrnym flecie, o którym mylnie doniosły afisze, iż to instrument u nas niewidziany. Grał bardzo czysto i wprawnie. Lecz głos srebrnego fletu nie ma wyrazu prawdziwego fletu, który tylko z drewnianego instrumentu wydobyć można. Dźwięk ten bowiem jest więcej metalowy.

* Dziś we wtorek odegra w sali ratuszowej pan Biernacki koncert na korzyść sierot pozostałych po zmarłych na cholerę.

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 1 z roku 1856.

Zaległe za miesiąc Grudzień ryciny mód, będą w tym miesiącu przesłane.

Przyjechali od dnia 27. do 30. Grudnia do Lwowa.

PP. Ziętkiewicz Wiktor, z Grzędy. Marmorosz Józef, z Kamionki. Terlecki Wiktor, z Hoszowa. Br. Hagen Gustaw, z Krakowa. Mrozowiecki Stanisław, z Kozaczówki. Wojnarowski Piotr, z Manasterzysk. Młyński Henryk, z Czernic. Korczyński Alexander, z Sassowa. Brzeżany Maurycy, z Kanczuk. Hr. Schwarzenberg, ze Stryja.

PP. Biliński Jan, z Rykliniec. Łodyński Hieronim, z Milatyna. Lencewicz Erazm, z Zadworza. Niewiadomski Tadeusz, z Soposzyna. Stecki Adolf, z Srodopolec. Jarosławski Grzegorz, z Pustomyt. Komarnicki Szymon, z Rollowa. Balicki Klemens, z Nassowa. Czajkowski Hipolit, z Sarnek. Kornberger Ludwik, z Rzeszowa. Mierzwiński Erazm, z Rudy. Brześciański Sylwester, z Rustweczka. Malczewski Stanisław, z Cześnik. Szawłowski Ludwik, z Pzewłok. Hr. Tarnowski Jan, z Manasterzysk. Łopuszański Antoni, z Mokrotyna. Wierzchowski Stanisław, z Toszkowa. Tarnowski Gustaw, z Lublina.

PP. Czajkowaki Jan, z Połnyczan. Arłamowski Ignacy, z Żurawna. Zawadzki Ignacy, z Żółkwi. Grabowski Zdzisław, z Żelechowa. Janocha Maurycy, z Monasterzysk. Okuniewski Franciszek, z Monasterzysk. Pierzchała Ignacy, z Uszkowiec. Wolski Marcin, z Radziechowa.

PP. Szczepanowski Stan., z Stanisławowa. Pawlikowski Emil, z Rossolina. Górski Jan, z Stojaniec. Witowski Bronisł., z Tuliglów. Lewicki Józef, z Bonowa. Romanowski z Złoczowa. Orłowski Oktawjusz, z Tłustego. Hr. Łoś Aug., z Werybrat. Winnicki Tytus, z Nowosiółki.

PP. Bobowski Julian, z Nawłowic. Zabielski Ign., z Łoszniowa. Obniski Wiktor, z Mycowa. Czermiński Julian, z Glinisk. Hr. Koziobrodzki Adam, z Krakowa. Mrozowiecki Mich., z Sokołówki. Torosiewicz Jan, z Połtwi. Zatorski Tadeusz, z Załuża. Jędrzejowicz Stanisł., z Felsztyna. Kłopotowski Józef, z Beska.

Hr. Dzieduszycki Julian, z Jaworowa. Hr. Borkowski Edward, z Gródka. Hr. Karnicki Feliks, z Roguźna. Czajkowski Edward, z Stanisławowa. Dr. Dylewski Marjan, z Stanisławowa. Czajkowski Izydor, z Jarosławic.

Wyjechali od dnia 27. do 30. Grudnia ze Lwowa.

PP. Podłuski Sylwester, do Sambora. Jasiński Bazyl, do Magierowa. Koch Ernest, do Dąbrowicy. Majer Jan, do Szyjek. Sikorski do Przemyślan.

PP. Zawadzki Ignacy, do Żółkwi. Hermann Łucjan, do Rzepniowa. Rodakiewicz do Milatyna. Kielanowski Tytus, do Zelechowa. Krzystałowicz Jan, do Żabna. Bnczyński Feliks, do Machnowa. Kantor Józef, do nowego Brusna. Gostyński Stanisław, do Szczérca. Młyński Henryk, do Czernicy. Siekierzyński Walenty, do Tarnopola.

PP. Niewiadomski Tadeusz, do Soposzyna. Wiśniewski Tadeusz, do Krystynopola. Szawłowski do Rzeszowa. Tarnowski do Rzeszowa.

PP. Jaworski Apolinary, do Ordowa. Borowski Leon, do Krowic. Koniecki Marcel, do Procisna. Hr. Humnicki Jan, do Rozpucia. Suchodolski do Gaj.

PP, Dobrzyński Franciszek, do Bogdanówki. Pierzchała Ign., do Uszkowiec. Rojewski Konst., do Lubianki. Tchorznicki Julian, do Cucułowa. Czajkowski Hipolit, do Sarnek. Hr. Komarnicki do Złoczowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 20. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	74	Pożyczka 5%	96 5/16
Hamburg za 100 tal. banco	81 1/4	Akcye banku	898
Londyn za 1 funt szterl.,	10 42	Kolej północna	2122 1/2
Medyolan za 300 lirów	109	Obl. ind.	69
Paryż za 300 franków .	127 7/8	Nowa pożyczka z loteryą	96
Agio duk. ces.	14	Pożyczka narodowa . .	77 1/8

Wczorajszy Kurs Lwowski		Gotówka				towarem.	
Dukat holenderski	złr.	5	kr. 6	złr.	5	kr	10
Dukat cesarski	„	5	„ 6	„	5	„	10
Półimperyał zł. rosyjski	„	1	„ 41	„	1	„	41
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„ 36	„	1	„	37
Talar pruski	„	1	„ —	„	1	„	—
Polski kurant i pięciozłotówka	„	—	„ —	„	—	„	—
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	87	„ 40	„	88	„	5
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		68	„ 10	„	68	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		76	„ 45	„	77	„	—

Lwów, 28. **b. m.** Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 31 złr. 40 kr. do 32 złr. 15 kr. — Żyta po 20 złr. — kr. do 24 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr do 21 złr. 31 kr. Owsa po 10 złr. 30 kr. do 12 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do 22 złr. — kr. Hreczki po 18 złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 12 złr. — kr do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego 39 złr. 15 kr. do 41 złr 40 kr. Sosnowego po 31 złr. 15 kr. do 33 złr. 30 kr. Cetnar siana 2 złr. — kr. do 2 złr. 30 kr. — Centnar słomy 1 złr. 40 kr. do 2 złr. 5 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 3 złr. 55 kr. do 3 złr. 52 kr. w. w.

Osoba posiadająca język

niemiecki i polski, oraz biegłość w rachowaniu pieniędzy, może otrzymać posadę we Lwowie, za złożeniem rękojmi. Wiadomość w handlu Wgo Kamieńskiego i Spółki, w rynku. (252 3—3)

Ankündigung.

K. k. a. p. Schärfepulver auf Streichriemen zum Schärfen und Abziehen feinschneidender Instrumente, Rasir- und Federmesser. Mit diesem Mittel kann sich Jedermann leicht ein sehr scharfes Messer verschaffen.

1 Stück 10 kr. CM.

K. k. a. p. Hand - Waschpulver zur vollkommensten Reinigung und Glätten der Haut.

1 Schachtel 40 kr. 1 Paket 12 kr. CM.

Lavendel Essenz als Parfum besonders zum Einspritzen der Pelze, Möbel etc. etc. um sie vor Motten und Schaben zu schützen. 1 Flasche 20 kr. CM.

Niederlage bei Herrn Carl Schubuth in Lemberg, ferner zu haben bei Herrn Th. Goréthi in Krakau. J. Milikowski in Stanislau. — Fr. Gaidetschka et Sohn in Przemyśl und dem Erzeuger Vinzenz v. Emperger in Wien. — Währing Nr. 142. (253 3—6)

Nowo otworzony

Hotel Langa we Lwowie.

Uwiadamiam Szanowną Publiczność, że opuściwszy dom zajezdny, który tu istniał przez pietnaście lat pod nazwą „hotelu angielskiego", otworzyłem w zabudowaniu, co przedtym służyło za główną kwaterę naczelnej komendy III. i IV. armii, nowy dom zajezdny pod nazwą:

Hotel Langa.

Obszerny ten budynek na najpiękniejszym placu miasta, obok c. k. poczty (Hausnerowskiego pałacu) położony i przy budowaniu już na hotel przeznaczony, urządziłem z wszelką wygodą i wytwornością i zalecam PP. podróżnym z tem zapewnieniem, że go nigdy bez zupełnego zadowolenia nie opuszczą.

(254 3—6) ***Feliks Lang.***

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches **Heilmittel** gegen alle **gichtischen Leiden**, seien sie am **Arm**, **Hals**, **Rücken**, **Fuss** oder an den **Händen**, sowie gegen **Zahnschmerzen**.

Dieselbe kann bezogen werden von dem **Hauptdepot** für **Deutschland**, **Frankreich** und die **Schweiz** bei Herrn **E. Ringk** in **Schaffhausen**.

Ganze Paquete à **1 fl.**

Halbe „ à **30 kr.**

In **Lemberg** ist dieselbe vorräthig bei

W. Willmann.

(191 14—16)

Księgarnia

H. W. KALLENBACHA

przyjmuje prenumeratę na pośmiertne dzieło

Michała Oczapowskiego

c. k. dyrektora Instytutu agronomicznego

w Warszawie

pod tytułem:

ZARZĄD GOSPODARSTWA wiejskiego.

2 tomy z portretem autora

stanowiące tom XI i XII. czyli koniec Gospodarstwa wiejskiego, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Cena 10 złr. 12 kr. m. k.

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty

i prawdziwej rossyjskiej karawanowej herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

	(*Cena w monecie konwencyjnej*)	*złr.*	*kr.*
Nr. 1.	Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1	20
„ 2.	„ „ średniej jakości z kwiatem	1	36
„ 3.	„ „ przedniej „ „	2	—
„ 4.	„ „ bardzo przedniej z kwiatem	2	30
„ 5.	„ „ prawdziwej ross. karawanowej	3	—
„ 6.	„ „ „ przedniej	3	30
„ 7.	„ „ „ przedniejszej	4	—
„ 8.	„ „ „ bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rossyjskiej herbaty Pecco karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka **10** złr. pół puszki **7** złr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśliby się herbata nie wartą tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna uskuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam *franco* aż na miejsce. (212 9—15)

Deszczo- i słońcochrony o drewnianych i żelaznych rączkach, różnej wielkości od 1 r. 30 kr. do 12 złr. szt.

Barchany białe i kolorowe różnego gatunku od 8 kr. do 1 złr. łok.

Kompletny dobór wszelkich towarów bawełnianych białych t. j. muszliny, tarlatany, mole, vapeure, batist claire, batist ligne, batyst perkal, perkale surowe i glancowane, walis, dymka, sonesy Gypsie, etc. etc. z najcelniejszych fabryk angielskich i szwajcarskich od 8 kr. do 2 r. 30 kr. łok.

Bawełna biała i kolorowa, do haczkowania i robienia pończoch z fabryki Pottendorfskiej od 50 kr. do 3 złr. f.

Wielki wybór sukien fularowych prawdziwie wschodnio indyjskich od 18 do 50 złr. sztuk.

Znaczny zapas **Kamizelek** pikowych, wełnianych, jedwabnych i aksamitnych od 48 kr. do 16 r. szt.

Aksamity różnego koloru i gatunku wiedeńskie, włoskie i liońskie od $1\frac{3}{4}$ aż do $1\frac{1}{2}$ łokcia szerokości tak, że z ostatniego nie trzeba więcej jak 10 łokci na suknię od 3 aż do 15 złr. łok.

Manchestry prawdziwe angielskie czarne i kolorowe od 36 kr. do 2 złr. łok.

Nici maszynowe prawdziwe angielskie z fabryki Marchala (z miasta Manchestre w Anglii), takowych zawsze dostać można świeżych z każdego numeru to jest od numeru 25 do 200 w każdej ilości t. j. małe motęczki od 2 do 3 kr.
duże motki ćwierciofuntowe stosowne do Nr. od 15 kr. do 2 złr.
funtami od 3 do 18 złr. funt.

Przednie sukna belgijskie w tureckim guście drukowane na męzkie szlafroki, sztuczka od 20 złr. do 37 złr.

Galony szychowe czyli borty białe i żółte od 15 kr. do 30 kr. łokieć.

Zaczęte roboty perełkowe, pelą i włóczką jako to pularesy, podstawki pod zegarki, swiatłochrony, krajobrazy, taśmy do dzwonków, szelki, czapeczki duszki, do siedzenia i kościelne.

Tenże handel utrzymuje także w najobfitszym wyborze skład wzorów czyli prób z materji ornatowych tak szychowych jako i szczerozłotych lub srebrnych z fabryki bardzo reputowanej J. Lemana i syna w Wiedniu, podług których to wzorów obstalunki na materye lub na zupełnie gotowe ornaty ze wszelkiem przyborami przyjmuje i po fabrycznej cenie takowych dostarcza.

Korzystając z mojej podróży właśnie teraz odbytej za granicę, zakupiłem i sprowadziłem towary po największej części z wystawy paryzkiej, tak iż śmiało zapewnić mogę, że najcelniejszy i najgustowniejszy towar posiadam, o czem Szanowne Damy, które paryzką wystawę zwiedzały, zaszczycając mój handel przekonać się raczą.

Ażeby szanownej publiczności przy znaczniejszych sprawunkach wszelkie trudy ułatwić, i będąc przekonany, iż przy tak znacznych stosunkach moich z pierwszemi domami handlowemi tak w kraju jako i za granicą, w każdym razie zadosyć uczynię przyjmuję i wykonywam kompletne wyprawy ślubne, podobnie jak Mayer w Drezdnie.

Nakoniec składając dzięki szanownej publiczności która mnie dotąd przez uczęszczanie w mym handlu tak wesprzeć raczyła, zapewniam i przyrzekam iż mym najświętszym obowiązkiem i zadaniem będzie, ażebym przez rzetelne postępowanie, dobry towar i mierną cenę ich zaufanie i na przyszłość tem bardziej zjednał sobie i ustalił. (4. d. 1—6)

Pracownia sukień męskich

F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

posiada zapas znaczny sukień gotowych, a przy teraźniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzchnie**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35. złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 złr. do 30 złr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6 złr. do 12 złr. wełniane zimowe od 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesł objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy. (170 16—20)

Do dzisiejszego numeru dołączone są listy przedpłaty przenumeracyjne.